



LATO  
2006

Łukasz Mańczak

### Problem udowodnienia istnienia Boga

Często podczas wymiany zdań na tematy ontologiczne czy teoriopoznawcze, stajemy przed problemem udowodnienia istnienia lub nieistnienia Boga i w ogóle prowadzenia racjonalnego o Nim dyskursu. Bywa, że zaczynają się pojawiać stwierdzenia typu: *mogę udowodnić, że Boga nie ma, tobie zaś pozostaje tylko wiara* czy też *wiara w Boga wyrasta z podświadomych pragnień oraz lęków* itp. Uważam, że przytoczone stwierdzenia nie są prawomocne - kryją się za tym bowiem fałszywe przesłanki.

Podstawowym problemem, jaki nasuwa się już na samym początku takiego dyskursu, zwłaszcza dla broniącego istnienia Boga, to kolosalna trudność wiążąca się z wyartykułowaniem oraz deskrypcją doświadczeń związanych z istnieniem Transcendencji.

I tak na przykład mojego osobistego przeświadczenia o Jego istnieniu nie można w żaden sposób wziąć za dobrą monetę, gdyż zawsze można mnie posądzić o chorobę psychiczną czy halucynacje. Trzeba jednak zauważyć, iż taki **argument z psychoanalizy nie wnosi i jest mieczem obosiecznym** - ponieważ, tak jak ktoś może mi zarzucić, że „Bóg” czy też moje pojęcie o Nim, to osobiste nieświadomione pragnienia, tak i ja mogę wyrokować, że to właśnie lęki (np. przed zmianą życia, przyznaniem się do błędu), podświadome życzenia, nie pozwalają tej osobie doświadczyć czy też uwierzyć w Boga! Co więcej - to właśnie ludzie otwarcie przyznający się do wiary muszą wykazać się ogromną siłą psychiczną oraz

## MINIEJ WIĘCEJ O (NIE)ISTNIEJĄCYM

Od Redakcji: Dyskusje dotyczące religii i jej konsekwencji społecznych wyzwalają najsilniejsze bodaj emocje. Pragnienie posiadania racji nierzadko sprawia, że dyskutanci popełniają najpospolitsze błędy metodologiczne, byleby tylko zdyskredytować stanowisko oponentów. Prezentując poniższy dwugłos i zachęcając do refleksji, wypada odnotować elementarną prawidłowość metodologiczną: nie jest możliwe przedstawienie dowodu nieistnienia jakiegokolwiek obiektu, który posiadałby niesprzeczną charakterystykę ontologiczną.

postawą nonkonformistyczną (choćby święci), w której nie ma miejsca na jungowskie kompleksy.

Innym często pojawiającym się argumentem jest stwierdzenie, że ludzie wierzący w Boga nie mogą Jego istnienia wykazać, natomiast ateści **wiedzą**, że Boga nie ma i potrafią to wykazać. Jest to złudzenie, ponieważ zarówno jedni jak i drudzy, nie posiadają wiedzy na ten temat, ale **wiarę** w istnienie lub w nieistnienie Logosu. Współczesna teoria poznania wymienia kilkanaście definicji wiedzy, z których każda posiada niedoskonałości lub pewne syntetyczne założenia.

Znacznie upuszczając powyższe stwierdzenie: wiemy (w „mocnym” znaczeniu tego słowa) na przykład, że zasada matematyczna „ $2+2=4$ ” stosuje się do naszego świata oraz, że teraz czuję ból, ale któż posiada podobną pewność jeśli chodzi o kwestię istnienia Boga? Swoją drogą, pewność nie musi mieć nic wspólnego z wiedzą i *vice versa* - wiedza nie musi posiadać cechy pewności.

Kiedyś podczas dyskusji pomiędzy Kantem a ówczesnym profesorem uniwersyteckim, ten drugi poprosił pierwszego, aby udowodnił mu, że Bóg istnieje. Kant zbytnio się nie zastanawiając, zaproponował: *a udowodnij mi, że nie istnieje*. I na tym rozmowa się skończyła - obaj byli bezradni. W ogóle **samo pojęcie dowodu jest nieostre**, co to znaczy dać dowód? Inne są dowody w logice, inne w historii, inne w życiu, a jeszcze

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

Jolanta Rypień

inny jest dowód miłości. Czy mam rozpisać swoją wiarę w postaci równań macierzowych czy ekspresji kubistycznych?

Jak już wspomniałem, do dzisiaj teoria poznania nie rozwiązała problemu definicji wiedzy; pozostaje nam wszystkim wiara lub niewiara w jakieś określone wartości. Z tą różnicą, że wiara wierze nierówna - inaczej wierzyła Matka Teresa, inaczej Marks, inaczej Pascal, inaczej zwykły student uniwersytecki, inaczej przysłowiowa *babuszka z chustką na głowie*. Jest oczywistością, że gdyby ktoś posiadał dowód na to, że Bóg nie istnieje - a jest to

### Problematyka istnienia Boga

*Istnieje* - stwierdzają teologowie, choć i oni w swych dociekaniach nie są do końca przekonani co do zasadności formułowanych argumentów na rzecz Jego pozaświatowej (czy też i światowej) egzystencji. A jeżeli istnieje to pytamy zaraz: Kto istnieje? Kogo w ogóle szukamy? O jakiego Boga tak naprawdę chodzi? Czy jest to Bóg muzułmanów, Bóg afrykańskich plemion, grecki Zeus, miłosierny Ojciec chrześcijan? Nie. Szukamy Tego, kogo obecność byłaby dla nas samych wystarczającym uzasadnieniem naszej własnej, ludzkiej egzystencji, a zatem i usensownieniem świata.

*Nawet wierzący nie wierzą po cichu* - pisał, zmarły tego roku, ks. Jan Twardowski. Może właśnie dlatego istnieje *dochodzenie* w sprawie istnienia Boga...

W średniowieczu (patrystyka) filozofowie uważali, że udowadnianie istnienia Boga jest całkowicie zbędne, bowiem na drodze łaski zostaje nam ofiarowana wiara w Niego. Dowód potrzebny jest tylko głupcom, którzy mogą mieć wątpliwości, co do Jego realności. Ową optykę filozofowania zmodyfikował Tomasz z Akwinu; jego zdaniem każdy człowiek potrzebuje dowodu, każdy powinien dążyć do racjonalizacji swojej wiary, co samo przez się wynika z kolei z postulatu *wiary poszukującej zrozumienia* (Anzelm). *Credo ut intelligam* - wierzę aby zrozumieć - to główna maksyma, którą przejmie późniejsze średniowiecze.

Średniowiecze obfituje w „dowody” na rzecz istnienia Istoty Najwyższej. Wspomnijmy chociażby słynny dowód ontologiczny Anzelm. Czym jest Bóg? Na to pytanie odpowiada filozof: *Bóg jest tym, ponad co nic większego nie można pomyśleć*. Zatem, zdaniem Anzelm, musi on istnieć. Cokolwiek bowiem pomyślimy większego niż to, co do tej pory nazywaliśmy Bogiem, zaraz dochodzimy do wniosku, że teraz to nowe, co jest naszym zdaniem największe, jest Bogiem. Taki ciąg mógłby bieć w nieskończoność - ale Anzelm temu zaprzecza. Istnieje coś największego względem czego nic większego nie można pomyśleć - i to jest Bóg. W polemice z Anzelmem, Gaunilon zauważa jednak że można pomyśleć o czymś najwspanialszym, największym, a bynajmniej nie

możliwe z logicznego punktu widzenia (poprzez deskrypcję wszystkich elementów zbioru zwanego „Światem”, a następnie wykazanie, iż nie ma tam elementu zwanego „Bogiem” oraz, że zbiór ten - mówiąc kolokwialnie - może się bez takiego elementu obejść). Wydaje mi się, że nie ma osoby o zdrowych zmysłach, która mogła by się z tym nie zgodzić - no, ale takiego dowodu nie ma, a wierzący w Boga, mimo naszej mocno scjentyistycznej współczesności wciąż istnieją - ponieważ mają po temu poważne powody i argumenty, wcale nie gorsze niż oponenti, a częstokroć bardziej „głębokie” i przenikliwe.

Kończąc, chciałbym jeszcze nawiązać do argumentacji odwołujących się do poznania tzw. naukowego, czyli intersubiektywnie sprawdzalnego i komunikowalnego.

Poznanie takowe posiada jedną wielką wadę - **nie uwzględnia przypadków jednostkowych** - aby jakieś zjawisko uznane zostało za prawomocne w praktyce naukowej, musi być ono powtarzalne - czyli intersubiektywnie komunikowalne i sprawdzalne. Coś, co zdarzyło się tylko raz i nie można tego odtworzyć w warunkach eksperymentalnych jednak zaistniało. Dlatego też - nigdy naukowo nie będzie można wykazać prawdziwości stanów mistycznych, ponieważ są one z reguły jednorazowe.

I naprawdę nie wiem w jaki sposób odtworzyć eksperymentalnie doświadczenia wielkiego mistyka ojca Pio czy też św. Teresy z Avilla!

Mówiąc więc, że wierzę w Boga Żywego, który realnie działa nie tylko w moim życiu, ale i innych, zdaję sobie sprawę z tego, że **tego nie wiem**, tak jak zdaję sobie sprawę, że nie znajdę nikogo takiego na świecie, który **wie**, że Boga nie ma!!! Mogę być tylko przekonany, tak jak przekonany jestem do „udowodnionych” twierdzeń matematyki współczesnej.

Łukasz Mańczak

SKOMENTUJ  
ARTYKUŁ

1

2

3

FILOZOFIA

LATO  
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM



LATO  
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

musi temu przypadać w udziale istnienie. Jako przykład podaje on wyspę szczęśliwości; można o niej bowiem pomyśleć, ale przecież niekoniecznie musi ona istnieć.

Dowody Tomasza z Akwinu, tj. dowód z ruchu (*ex motu*), z przyczyny sprawczej (*ex ratione causae efficientis*), z konieczności i przypadku (*ex possibili et necessario*), ze stopnia doskonałości (*ex gradibus perfectionis*) łączone są razem w jeden dowód zwany kosmologicznym, którego główne założenie określić można w sposób następujący: ciąg przyczyn nie może bieć w nieskończoność. Przyczyną ruchu, świata, bytem koniecznym i najdoskonalszym jest zatem Bóg. Ale i ten dowód ma swoje słabe strony i tu głos w dyskusji zabiera David Hume, wedle którego to tylko nasze, jakże zwodnicze, doświadczenie wskazuje na to, iż w świecie istnieje ciąg przyczynowo-skutkowy. Zawodność doświadczenia nie pozwala nam go uznać za właściwą drogę poznania; wnioski wysnuwane na jego drodze niejednokrotnie okazują się przecież mrzonką. Dlatego te cztery dowody Tomasza nie wnoszą wiele do naszej wiedzy na temat istnienia Boga. Pozostaje jeszcze dowód ostatni - z celowości świata - uporządkowanie świata, dążenie do zmniejszenia poziomu entropii nasuwa przekonanie, że musi istnieć coś, co jest odpowiedzialne za tenże ład. A to coś jest tym, *co* - jak mówił Tomasz - *nazywamy Bogiem*. Kant podjął krytykę tego argumentu. Konstatując, iż twierdzenia dotyczące antropogenicznych artefaktów takich jak np. dom - nie mogą na drodze analogii służyć do określania czegokolwiek o Wszechświecie. Jeśli zatem widząc dom, wnioskujemy o tym, iż musiał on posiadać architekta, to jednak nie możemy paralelnie, oglądając Wszechświat, twierdzić iż musiał on mieć Projektanta. Poza tym nauka zdaje się przeczyć istnieniu Boskiego, rozumnego zamysłu w świecie. Ewolucja opiera się na doborze naturalnym, który daleki jest od rozumności, a wreszcie jest po prostu ślepy - słabe nieprzystosowane organizmy nie mają szans na przeżycie. Dzisiaj biolodzy ewolucjoniści na pytanie o celowość świata odpowiedzieliby raczej, że naszego świata ona nie dotyczy.

Dowody średniowiecznych umysłów dalekie są od doskonałości, bo i ludzki umysł nie jest doskonały. Obecnie, w dobie postępującej laicyzacji, człowiek rozpoczyna nowe poszukiwania, stawia nowe pytania. Kto udziela odpowiedzi? Robi to nauka, sama nie zdając sobie z tego sprawy. Scjentyzm jest obecny w każdej dziedzinie ludzkiego życia, wkracza

również na grząski grunt religii, a jego założenia praktykuje nie tylko kościół scjentyzyczny. Dzisiaj ten, kto usiłuje znaleźć Boga, części lub rzadziej szuka dla Niego uzasadnienia w nauce. Tylko jak go szukać?

Ksiądz Michał Heller w książce *Rozmowy w nocy* pisze o istnieniu tzw. Zasady antropicznej. Na czym owa zasada polega? Otóż we Wszechświecie istnieją pewne stałe, ich wartości są niezmiennie i bardzo dokładne. Kombinacja tych stałych stworzyła nasz Wszechświat, naszą Ziemię, a zatem i nas. Zwolennicy tzw. Mocnej zasady antropicznej są skłonni twierdzić, iż Wszechświat został specjalnie zaprojektowany dla nas - tak, aby mógł się w nim pojawić rozumny kontemplator jego piękna - piękna prostoty w złożoności.

Ale to nie wszystko. Złożoność zależności ekologicznych, sieci pokarmowe w biocenozach, tworzą ze świata pewien żywy układ, w którym każdy element, zarówno ożywiony, jak i nieożywiony, znajduje swoje miejsce. Równowaga biocenotyczna świata jest bardzo delikatna i łatwo ją zniszczyć (wspomnę chociażby efekt cieplarniany i dziurę ozonową). Ale jednak ona istnieje, a to istnienie również może o czymś świadczyć. Może istnieje istota odpowiedzialna za dążenie do zmniejszenia stanu entropii, za to, że lepiej, żeby istniało coś, niż żeby nie było niczego. Może... To tylko przypuszczenia. Ale czy nam, ludziom XXI wieku, w dobie osiągnięć na miarę większą niż my sami, nie pozostają mimo wszystko nadal zaledwie spekulacje? Ale to są ważne spekulacje.

Możemy, tak jak Pascal w swoim *zakładzie*, ekonomicznie obliczyć wartość Jego istnienia; możemy stwierdzić, że On nie istnieje i praktykować z przekonaniem godnym podziwu swój ateizm, a możemy z chylącym się umysłem powtórzyć za ks. Twardowskim:

*Bogu nie potrzeba  
Dowodów doktoratów też  
Bogu tak jak miłości  
Wystarczy że jest.*

Jolanta Rypień

SKOMENTUJ  
ARTYKUŁ